

Obyczaje Polaków

Uczestniczyłem niedawno w sympatycznym spotkaniu towarzyskim, gdzie – jak zwykle – po wstępnych rozmowach o pogodzie i po skonsumowaniu wykwintnego posiłku przygotowanego przez gospodarzy, zaczęło się ogólne narzekanie. Tym razem jednak (stwierdziłem ze zdziwieniem) dość szybko i pobieżnie skwitowano ostatnie pomyłki, względnie lapsusy, rządzących, a także narzekania na „dzisiejszą młodzież” i dalsza rozmowa skupiła się na obyczajach i zachowaniach Polaków, dawnych i współczesnych. Zebrani byli wyjątkowo zgodni, że my, Polacy, jesteśmy po prostu okropni. Przywołano bardzo długą listę naszych grzechów, większych i mniejszych. Zdołałem zapamiętać siedem (głównych?):

- Mamy głębokie przekonanie, że Polska jest pępkiem świata i że świat ogromnie dużo nam zawdzięcza, ale – niestety – nie traktuje nas z należytą wzajemnością;
- Jesteśmy podejrzliwi, na co wskazuje daleko idący brak wzajemnego zaufania, a także łatwość, z jaką wierzymy w publicznie wysuwane oskarżenia (wbrew zasadzie domniemania niewinności);
- Jesteśmy zawistni i jest to – uwaga – zawiść całkiem bezinteresowna, co dawno już świetnie wyraził Melchior Wańkiewicz, pisząc, iż w Polsce szewc z zdrości księdzu, że został prałatem;
- Jesteśmy ksenofobiczni, nie lubimy obcych, którzy nas irytują, boimy się ich i reagujemy agresją (ale pochwały przychodzące z zagranicy uwielbiamy i przyjmujemy bezkrytycznie);
- Lekceważymy prawo (któż w Polsce przestrzega przepisów?);
- Jesteśmy kłótniwi i gotowi do niekończących się sporów, również sądowych, na wzór sienkiewiczowskiego Rzędziana z Wąsoszy;
- Demokrację mylimy z anarchią, a od władzy oczekujemy przede wszystkim, że „zrobi porządek”. Widać jasno, że bliżej nam do Wschodu niż do Zachodu.

Ta niewątpliwie zajmująca rozmowa trwała długo, a jej konkluzja była oczywista: nic dziwnego, że nie potrafimy zbudować rozsądnego, dobrze działającego państwa, że sfera publiczna ma się fatalnie, że nasza historia jest pasmem nieszczęść. Po prostu taki już nasz los i nic nie można na to poradzić.

Próbowałem nieśmiało protestować, argumentując, że jednostkowe przykłady nie dają podstawy do uogólnień; wskazywałem na pewne pozytywy, cytując opinię Churchilla*; wskazywałem, że nie odbiegamy zbytnio od innych nacji. Wszystko na nic. Mój głos został najpierw zignorowany, a gdy próbowałem się przy nim upierać, uznano to wręcz za faux pas. Przedstawiano coraz to

nowe przykłady okropnych zachowań. Im ktoś przytoczył gorsze, tym bardziej zarówno on, jak i pozostali goście wyglądali na bardziej zadowolonych. Powiedziałbym nawet, że szczęśliwych. Wyszedłem zdruzgotany.

Nie, nie tym, że sytuacja jest tak zła (bo – jak już wspomniałem – nie do końca w to wierzę). Raczej atmosferą rozmowy, z której zdawało się wynikać, nie tylko że jest bardzo źle, ale w dodatku jesteśmy z tego zupełnie zadowoleni, a w każdym razie nie mamy najmniejszego zamiaru nic robić, aby tę rzeczywistość zmienić. Bo to ewidentnie fatum, którego uniknąć się nie da. Tak nas ukształtowała historia, tacy już jesteśmy i trzeba z tym żyć. A tymczasem cieszymy się, bo nie wiadomo, czy świat potrafi jeszcze dwa tygodnie.

Ciekawe, gdzie leży źródło tej przyjemności w samobiczowaniu. Czy to jakiś „narodowy masochizm”? Czy może powszechne przekonanie, że „wyznanie grzechów” wystarcza do ich unieważnienia, że nie jest potrzebne ani postanowienie poprawy, ani zadośćuczynienie.

Pewno istnieją na ten temat badania, których wyniki można odnaleźć w zaciszach bibliotek i których naturalnie nie znam. Wydaje mi się jednak naiwnie, że najpewniej jest to po prostu czysta przyjemność, jaką czerpiemy z narzekania, które stało się naszą narodową rozrywką. Jedną z przyjemności, która jest łatwo dostępna i (pozornie) nie kosztuje. To reakcja dobrze znana psychologom: podczas awarii prądu można naturalnie zapalić świecę, ale narzekać na ciemności jest o wiele przyjemniej.

Wszystko to przypomnia historię o człowieku, który codziennie podczas przerwy w pracy, otwierając pudełko z drugim śniadaniem, wzdychał: znowu te koszmarnie kanapki z serem! Gdy jego koledzy spytali, czemu nie powie żonie, aby przygotowała mu inne kanapki, odparł: nie mam żony, sam sobie robię te kanapki z serem. Wygląda na to, że my jesteśmy nawet krok dalej: zdołaliśmy już polubić te nasze koszmarnie kanapki z serem i trudno byłoby nam się bez nich obejść.

Aby jednak nie mącić pesymizmem radosnego nastroju Święta Narodowego, zacytujmy na koniec klasyka, który pisał dla pokrzepienia serc i na zakończenie jednej ze swych wspaniałych książek, które wszyscy znamy, umieścić taki toast:

„Mości Panowie! Na cześć onych przyszłych pokoleń! Niechże im Bóg błogosławi i pozwoli ustrzec tej spuścizny, którą im odrestaurowaną naszym trudem, naszym potem i naszą krwią zostawujem. Niech, gdy ciężkie czasy nadejdą, wspomną na nas i nie desperują nigdy, bacząc na to, że nie masz takowych terminów, z których by się viribus unitis przy boskich auxiliach podnieść nie można”.

ANDRZEJ BIAŁAS

* Niewiele jest cnót, których Polacy nie posiadają, ale niewiele też jest błędów, których potrafili uniknąć.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.